

PACK

Jeaniene Frost

Rozdział 1

Wiedziałam, że jestem śledzona jeszcze zanim usłyszałam warknięcie. Najpierw widziałam przebłyski szarości i czerni między drzewami, zbyt szybkie by im się przyjrzeć. Następnie szelest poszycia informował że te cienie są bliżej. I ostatnie, zimne uczucie na karku mówiące mi że z drapieżnika znajdującego się na szczycie łańcucha pokarmowego, stałam się zwierzyną łowną.

Nie było nikogo wokół kto mógłby mi pomóc. Otaczają mnie lasy Narodowego Parku Yellowstone, jednego z największych w Ameryce pustkowiu. Nie widziałam żywego ducha, od kiedy moi przyjaciele porzucili wycieczkę trzy dni temu, a ja zgubiłam się dwa dni temu. Fala strachu przeszła przez moje ciało, mój żołądek zaciska się przyprawiając o mdłości. Cokolwiek zawarczało, nie było samo.

Nowe warknięcia zabrzmiały między drzewami - niskie, gardłowe i bardziej zagrażające niż bandyta w ciemnej alejce. Rozejrzałam się, próbując znaleźć źródło dźwięku, gdy ściągałam plecak z ramion. Miałam tam broń, którą wzięłam ze sobą w przypływie, można powiedzieć skrajnej paranoi. Teraz żałuję że nie wzięłam też uzi i kilka granatów.

Miałam plecak położony na ziemi i wyciągałam broń gdy zwierzęta zaatakowały. Napadły na mnie z niewiarygodną szybkością, zacierając wprost na mnie i przewracając mnie. Instynktownie, podniosłam się wyciągając przed siebie ręce w obronie przekonana że w każdej chwili mogę poczuć ich zęby na sobie. Wilk - Boże, był olbrzymi! - ale nie rzucił się na moje gardło. Stałam kilka kroków od niego, jego pysk otwarty w, co wydawało się, karykaturalnym uśmiechu, z moją bronią leżącą między jego łapami.

Upuściłam broń. Jak mogłam być tak głupia i upuścić broń?

Ta myśl przewinęła się przez moją głowę razem z resztą jeśli tylko. Jeśli tylko nie wybrałam się na tę wędrowkę. Jeśli tylko Brandy nie skręciła by kostki, zmuszając ją i Toma do rezygnacji. Jeśli nie byłbym tak zdeterminowana do dokończenia wyprawy sama. Jeśli tylko mapa by się nie zniszczyła. Jeśli tylko miałabym telefon satelitarny, zamiast bezużytecznej "bez zasięgu" komórki.

I Jeśli tylko nie upuściłabym tej cholernej broni gdy zaatakował mnie ten przerośnięty wilk. To byłoby ostatnie zażalenie jaki będę miała.

Gałazka trzasnęła za mną. Moja głowa drgnęła w tył gdy cały czas starałam się mieć w zasięgu wzroku wilka przede mną. Pięć kolejnych wilków wyszła zza drzew, okrążając mnie z prostą i śmiertcionośną gracją. Starałam się znaleźć drogę ucieczki ale nigdzie takiej nie było. Moje serce waliło gdy oddech przeszedł w dziwne, urywane wdechy.

Zagubiona w dziczy, z wilkami które chciały mnie zjeść. Oh Boże , nie,
Strona 1

proszę. Nie chcę umierać

Tylko cztery dni temu, śmiałam się z przyjaciółmi ze wspaniałej wycieczki która nas czekała, zamiast siedzieć zamknięta ciasnym biurze. To były wakacje na które czekałam od kilku lat. Jak to mogło się tak skończyć?

Jeden z wilków wyłamał się z okręgu i zaatakował. Uniosłam ręce w bezużytecznej obronie gdy jeden wielki szary wilk warknął w coś co brzmiało jak słowa.

"Moja."

Zatkało mnie. Ten wilk nie przemówił przed chwilą! Ale te żółte ślepia patrzyły ze zdziżającą inteligencją, następny dudniący, zwarty warkot wydobył się z jego pyska.

"Ty. Zginiesz."

Zrzekłam się całej logiki, rzuciłam się do ucieczki choć wiedziałam że to daremne. Piekący ból kostki zawadzał, ale się nie zatrzymałam. Parłam do przodu, z walącym sercem i łzami zamazującymi widok. wokół mnie wilki radośnie wiwatowały dotrzymując mi kroku.

Ból rozchodził się wzdłuż nogi. Czułam jak panika kazała przeć do przodu gdy palący ból opanowywał nogi. Próbowałam biec dalej ale kostka lewej nogi wykrzywiła się. Wilczy pisk stał się bardziej pobudzony. Rzuciły się na mnie podszczypując do krwi i wycofując się, następnie znowu wracając i popychając mnie. Nie mogłam już biec, ale czołgałam się, szukając czegokolwiek co mogło by pomóc. Może mogłabym się wspiąć na drzewo. Może znalazłabym ciężką gałąź, jako broń.

Już na to za późno, Marlee, Powiedział wewnętrzny głos w mojej głowie. Poddaj się. Niedługo będzie koniec.

Nagle wielki szary wilk Skoczył przede mnie. Jego pysk był otwarty, kły zaślniły w późnowieczornym słońcu. Zawył powodując że pozostałe wilki zatrzymały się. Następnie przyłączyły się, wypełniając powietrze odgłosem zwycięstwa. Szary wilk ucichł, podszedł bliżej gdy reszta wyła dalej. Spiełam się gdy obrazy mojej rodziny przewinęły się przez moją głowę. Oni nigdy nie dowiedzą się co się ze mną stało. Będę kolejną osobą która zaginęła w czasie wędrówki w lesie...

Pomimo przytłaczającego strachu, również gniew zaczął mnie opanowywać. Popatrzyłam na szarego wilka, tylko kilka kroków ode mnie. Może mnie zabijesz, ale zanim to zrobisz zranię cię.

Byłam gotowa gdy się na mnie rzucił. Jego kły zatopiły się w moje ramię, którym obroniłam gardło. Nawet gdy prawie zemdlałam z bólu rozrywanego ciała, nie zawahałam się. Mój lewy kciuk wcisnęłam w jego oko, tak głęboko jak tylko mogłam.

Coś na kształt krzyku wydobyło się z wilka. Albo to ja krzyczałam. W każdym bądź razie, wymierzyłam się na następny atak, wyłowiłam następny dźwięk i poczułam szczyptę nadziei. To był głośny, ni do pomylenia, dźwięk wystrzału.

Szary wilk puścił mnie. Odciągnęłam się, przyciskając do siebie moje rozerwane ramię. Prawe oko wilka krwawiło i dyszał, ale nie uciekł. Tak jak pozostałe wilki. Podeszły do mnie i ocierały się o moje ramiona, warknięcia wydobywały się z ich gardeł.

"Zostaw," Powiedział szary wilk, zniekształconym ale zrozumiałym głosem.

Znowu mam halucynacje, pomyślałam. Może zemdlałam. Może właśnie w tej chwili rozrywają mnie na kawałeczki.

Coś się o mnie otarło. Cofnęłam się gdy zobaczyłam kilka kolejnych wilków. Moim zdrowym ramieniem. Biłam je w żalostnej próbie trzymania ich na

dystans, ale zignorowały mnie. Ich uwaga była zwrócona na innych warczących wilkach.

Gdy nagi człowiek ukląkł obok mnie, wiedziałam że mam halucynacje. Mogłam się nawet zaśmiać. Może wszystko to było jednym wielkim przerażającym snem, i obudzę się bezpieczna w swoim namiocie.

"Wszystko w porządku?" zapytał człowiek, oglądając mnie.

Teraz wiedziałam na pewno że się zaśmiałam, ale byłam na skraju hysterii. "Nigdy lepiej."

Popatrzyłam mu w twarz – i sapnęłam. Jego oczy były złocistożółte i skośne, tak jak oczy wilka, i z tą samą dzikością w nich .
Boże, proszę, niech to będzie sen!

Człowiek stanął. Miał broń wycelowaną w szarego wilka. "Posunąłeś się za daleko, Gabrielu," powiedział. "Polowanie na ludzi jest zabronione. Sfora cię za to osądzi."

Wilk warknął. "Polują na nas," powiedział.

"Oni nie wiedzą," odpowiedział człowiek. "My tak. Albo pójdziesz z nami albo zastrzelę cię jej bronią."

Kręciłam głową z boku na bok, nawet jeśli nie zwracali na mnie uwagi. Mówiące wilki nie istnieją. Umięśniony mężczyzna nie chodzi nagi po lesie, nie rozmawia z gadającymi wilkami. Dlaczego nie mogłam się obudzić? I co to był za dźwięk? Robił się głośniejszy, jak chmara zbliżających się os.

Gdy szary wilk usiadł, zadrżał, a futro zaczęło mu znikać, nawet nie mrugnęłam. Bardziej byłam skoncentrowana na znalezieniu źródła tego dźwięku. Teraz był prawie ogłuszający.

Ostatnią rzeczą jaką zobaczyłam, gdy odgłos przeszedł w crescendo i straciłam wzrok to że sierść wilka zmieniała się w skórę... i w ciało nagiego mężczyzny zamiast szarego wilka.

Rozdział 2

Ból szarpnął za moją nogę. Moje oczy otwarły się z przerażeniem gdy wracała moja pamięć.

Wilki. Atakujące mnie.
"Nie!" Krzyczałam, starając się obronić.

Coś dużego przytrzymało mnie. Tak bardzo panikowałam że nie od razu zdałam sobie sprawę że to mnie nie gryzło ani nie było pokryte futrem.

"Nic ci nie będzie, doktor właśnie nastrawia ci kostkę," powiedział głęboki głos.

Głowę miałam jak z waty, ale próbowałam nad tym zapanować. Leżałam na łóżku. Starsza jasnowłosa kobieta udzieliła mi łagodnego, zagniewanego spojrzenia gdy pochylała się nad moją kostką. Ktoś trzymał górną połowę mojego ciała w nieugiętym uchwycie i ktokolwiek to był nie był pielęgniarem

"Puść mnie."

Uchwyt nie poluzował się. "Doktorze?"

"Możesz ją puścić, Danielu," Powiedziała blondynka.

Przy następnym mrugnięciu byłam wolna, rozejrzałam się po pokoju, jego drewnianych ścian, wiejskim wnętrzu i krwawych bandażach na podłodze. Oczywiście miałam opiekę medyczną, ale o ile medyczne standardy diametralnie spadły, nie byłam w szpitalu.

Wystarczyła chwila by rozpoznać tego wysokiego, rudego mężczyznę przy łóżku. "Jesteś tym nagim facetem," wypaplałam. Nie był nagi teraz, nosił luźne jeansy i bluzę z długim rękawem.

Uśmiechnął się wymuszonym uśmiechem. "Pamiętasz."

Nie wszystko. Pamiętam że powstrzymał wilki przed atakiem na mnie, ale nie pamiętam dokładnie jak. Albo dlaczego, w ogóle, był nagi w lesie.

Coś było z tymi wilkami. Coś ważnego, z czym mój odrętwiały umysł nie mógł sobie dokładnie poradzić.

"Wilki..." Zaczęłam.

"Muszę to skończyć," Kobieta przerwała mi. "Nie ruszaj się. Poczujesz trochę nacisku."

Zdecydowanie brzmiała jak lekarz, tak myślę. Profesjonalnie, nieczule, i używa słów takich jak "nacisk" by opisać coś co będzie bolało jak diabli.

Może przecucie mnie nie myliło. Pałący ból opanował kostkę gdy sondowała, mamrocząc do siebie, moją kostkę kilka razy.

"Gdzie jestem?" Spytałam, powstrzymując się od okrzyku. "To jest jakaś Leśna Stacja czy coś takiego?"

Mężczyzna spojrzął na mnie, jego orzechowe oczy sondowały tak jak palce lekarza.

"Jak się nazywasz?"

"Marlee. Marlee Peters."

"Środek uspokajający nie powinien tak szybko przestać działać," Powiedziała kobieta gdy nie mogłam powstrzymać się od krzyków gdy wyginała moją kostkę w kierunku w którym nie chciała się zgiąć. "Wiesz o tym, Danielu."

"Więc daj mi następny," Powiedziałam, zaciskając zęby gdy ból zaczął wibrować. 'Nacisk', do dupy!

Daniel, Jak nazwała go doktorka, westchnął. "Przeklęty Gabriel," wymamrotał.

Gabriel.

To imię wyczarowało obraz dużego szarego wilka piorunujący mnie, jedno oko krwawiące. Polują na nas, Powiedział. Następnie wijący się na ziemi, jego futro znikające...

Chciałam zejść z łóżka ale Daniel pchnął mnie z powrotem zanim zdążyłam nawet odsunąć narzutę.

"Wszystko w porządku, Marlee," powiedział.

"Jak diabli jest!" Jakikolwiek pozostałości po środku uspokajającym przestały działać w przebłysku myśli. Biegnij, naciskał mój umysł.

Frost Jeaniene - Pack

Sponad jego ramienia, mogłam zobaczyć jak jasnowłosa kobieta odsunęła się ze wstrętem. "Nie mogę tak pracować," powiedziała.

"Przyprowadź Joshuę," Daniel powiedział do niej, nadal przytrzymując mnie na łóżku

Krzyknęłam po pomoc, który zagłuszył jakąkolwiek odpowiedź której udzieliła kobieta. Kopałam, też, mimo że zraniona kostka paliła żywym ogniem.

Daniel przeszedł z przytrzymywania mnie do przyparcia do łóżka swoim ciałem. To było jakby tona cegieł leżała się na mnie. Nawet splótł swoje nogi z moimi żeby nie kopała. Nie mogłam się ruszać ale mogłam krzyczeć, co robiłam, długo i głośno. Wzdrygnął się.

"Przestań. Ranisz mi uszy."

Jego ramiona przypierały moje ale jego dłonie były wolne przy mojej twarzy. Mógł nakryć nimi moje usta żeby mnie uciszyć ale tego nie zrobił. Co znaczyło że nie bał się że ktoś usłyszy, a ty znaczyło że wokoło nie było nikogo kto mógłby mi pomóc.

Przestałam krzyczeć by wypróbować inną taktykę. "Puść mnie. Odejdę i nigdy nie będziesz musiał mnie już oglądać."

"Dlaczego byłaś w lesie sama, Marlee?" zapytał. "To niezbyt bezpieczne."

Biorąc pod uwagę moją obecną pozycję, absurdalność jego wypowiedzi rozśmieszyła mnie. "Co ty nie powiesz?"

Zignorował mnie. "Pamiętasz co widziałaś. Dlatego śmierdzisz jak strach teraz ."

"to nie było prawdziwe," wymamrotałam. "Byłam zmęczona, zgubiłam się kilka dni temu, i spanikowałam z powodu ataku -"

"Wiesz że to prawda," uciął moją wypowiedź. "Przepraszam, ale wiesz, więc nie możemy cię teraz puścić wolno. Nawet jeśli ugryzienie nic nie spowoduje."

To sparaliżowało mnie bardziej niż dwieście funtów (90 kg) mięśni przytrzymujących mnie. Zostałam ugryziona - kilka razy, w zasadzie. Oglądałam filmy, nawet z opowieści wiem co się dzieje z człowiekiem ugryzionym przez....

"To nie może być prawda," wyszeptałam.

Jego spojrzenie było zacięte. "to jest tak rzeczywiste jak może być."

* * *

Nalegałam że będę siedzieć poznając Joshuę. Daniel stał obok mnie, jego obecność i cisza mogły ukrócić każdą możliwość ucieczki. Jednak, gdy jeden wilk spotyka alfę sfory nie chce być uwięziony w łóżku wilkołaka, prawda? Tak, tak też myślałam.

Oczywiście, dalej myślałam - miałam nadzieję - że tylko najadłam się jakiś grzybów na szlaku i nic z tego co mnie spotkało nie jest prawdziwe. Uważaj na to co sobie życzysz, przebiegło przez moją głowę. Od lat życzyłam sobie wycieczki po lasach Yellowstone. Mój były chłopak Paul planowaliśmy tę wycieczkę, na innych na których byliśmy. Byliśmy wniebowzięci gdy moja przyjaciółka Brandy i jej chłopak zgodzili się iść z nami. Im więcej tym weselej, prawda?

Frost Jeaniene - Pack

Ale wszystko się zmieniło. Paul przeniósł się do Manhattanu, nasz związek nie przetrwał na odległość, i cztery miesiące później skończyłam jako trzecie koło na tej wyprawie zamiast się nią cieszyć. Dodaj do tego przepracowanie i niskie wynagrodzenie jako asystent prawni, i moje żarliwe pragnienie czegoś nowego i ekscytującego w moim życiu.

Wygląda na to że życzenie się spełniło, ale razem z zestawem pazurów. Czekiałam, tęskniąc z moim malutkim biurem bardziej niż kiedykolwiek z czymś tęskniłam.

Dziesięć minut później, blond doktorka wróciła z czterdziestokilku letnim mężczyzną. Miał siwiznę na skroniach ale reszta jego włosów była gruba i kasztanowa - ten sam kolor co Daniela. Miał również podobną muskularną budowę, ale nie tak szczupłą jak Daniela. Nosił jasnobrązową marynarkę i kamizelkę na koszuli oraz dżinsowe spodnie.

W skrócie wyglądał jak typowy turysta a nie jak przywódca grupy potworów.

"Jestem Joshua," Przedstawił się, wyciągając dłoń.

Nie mając innej możliwości, potrząsnęłam ją. Część mnie chciała uciec z krzykiem, a druga wybuchnąć płaczem. Niespodziewanie, te miriady uczuć powodowały że czułam się zdrętwiała, albo jak na auto pilocie.

"Marlee."

Joshua usiadł na skraju łóżka Jego postawa była swobodna, ale jego spojrzenie mówiło co innego. Obejrzał mnie jakbym była potencjalnym zakaźnym wirusem. Walczyłam by nie wstrzymać oddechu.

"To co wydarzyło się wczoraj było bardzo niefortunne. Zaczął Joshua.

"Wczoraj?" krzyknęłam spoglądając na okno. Prawie zmierzchało Myślałam że to ten sam dzień w którym zostałam zaatakowana.

"Wczoraj," powtórzył Joshua, zmarszczył brwi w znaczeniu że nie jest przyzwyczajony by mu przerywano. "członek naszej sfory... zrozpaczony śmiercią żony. On i kilku innych zaczęło na ciebie polować. Miałaś szczęście że Daniel cię znalazł, ale zostałam już ugryziona, więc nie mogliśmy cię podrzucić do najbliższego szpitala. Nie słyszałaś wcześniej o naszym gatunku, Marlee, i to jest tego powodem. Zrobimy wszystko by ochronić nasz gatunek."

Zabijemy dla niego zostało niewypowiedziane, ale słyszałam to wyraźnie. Pokiwałam, próbując pozostać w stanie odrętwienia. Histeria nic tu nie pomoże, nie ważne jak była kusząca.

"Osoba musiałaby być kilka razy ugryziona by nastąpiła przemiana, a i tak połowa ludzi się nie zmienia," Joshua kontynuował dziarsko. "Nie będziemy wiedzieć czy się zmienisz do następnej pełni, za dwa tygodnie."

Dwa tygodnie? Tak długi czas zajmie dowiedzenie się czy będę czy nie będę potworem? Do tego czasu zwariuję z niepewności. A jeśli się zmienię... nagle samobójstwo nie wydaje się takim złym pomysłem.

"Co będzie gdy po pełni księżyca nie... ah... jak reszta z was?" Nie mogłam się zdobyć na powiedzenie wilkołak. po prostu nie mogłam.

Joshua uśmiechnął się słabo. "To zależy od ciebie. Albo zostaniesz z nami, jako członek niezmiennych naszej sfory albo..."

Wzruszył ramionami. Tej pojedynczy gest zakończył jego wypowiedź. Albo zabijemy cię.

Tak czy inaczej, miałam przechłapanie.

Rozdział 3

"Głodna?"

Siedziałam na krześle, moja kostka wreszcie nastawiona, i spiorunowałam Daniela wzrokiem przed odpowiedzią.

"Gdzieś pomiędzy groźbami śmierci i perspektywą zmiany w czteronożnego potwora, straciłam apetyt."

Część mnie zastanawiała się dlaczego odważyłam się być taka opryskliwa. Druga, że i tak byłam martwa więc to nie ma znaczenia.

Burknął Daniel. "Jak chcesz, ale ja coś sobie przygotuję."

Staął, rozciągnął się, następnie wyciągnął do mnie rękę. Tylko się w nią wpatrywałam.

"Co?"

"Idziesz ze mną," odpowiedział. "kto wie w jakie kłopoty się wpakujesz kiedy zostawię cię samą?"

"I przypuszczam że zostanę zaciągnięta jeśli odmówię?"

Uśmiech wykrzywił jego usta. "Szybko się uczysz, prawda?"

Posłałam Danielowi kolejne miażdżące spojrzenie, ale widać na niego nie działała. Był niezwykle efektowny w typie miłośnika przyrody. Jego włosy sięgały brody i miały rudobrunatny kolor i miał rysy twarzy człowieka spędzającego długi czas na zewnątrz. Daniel wyglądał na tylko kilka lat starszego ode mnie, co umieszczałoby go na trzydziestkę, ale jego dowódcza postawa dodawała mu kilka lat. W zasadzie żaden z adwokatów w moim biurze nie ma takiej dominującej prezencji.

Ale nie miałam zamiaru pokazać mu jak bardzo mnie onieśmiela. Nie jest tak że pokazywanie zwierzęciu że się go boisz, sprawia go bardziej agresywnym? "Więc, Jesteś opiekunką w stadzie?"

"Jestem ochroniarzem sfory, a moim zadaniem jest nie pozwolić żadnemu zagrożeniu - takim jak ty - uciec. I jestem bardzo dobry ww tym co robię, Marlee."

Przy ponad sześcioma stopami (1,82 metra) mięśni napinającymi się z każdej kończyny, tak, Daniel wyglądał na idealnego do tej roboty. Wystraszyłby każdego kto miałby tylko połowę mózgu.

"Co zamierzasz że mną robić przez te dwa tygodnie? Nie możesz przywiązać mnie do siebie." Nie mogłam nawet myśleć o tym co się będzie ze mną działo, albo co się stanie w czasie pełni.

Potarł knykię o brodę i zaczął rozważać mnie. "Przy twoim utykaniu, nie uciekłabyś daleko gdyby udało ci się uciec ode mnie - co jest niemożliwe. Więc, chodźmy na kolację, następnie możesz się umyć i zacząć knować jak przechytrzyć nas, głupie zwierzęta."

Daniel powiedział ostatnią część z wyzywającym spojrzeniem, jakbyśmy oboje wiedzieli o mojej awersji do tego kim są i moim marzeniom o ucieczce. Odwróciłam wzrok i zazgrzytałam zębami.

"Nie mówiłeś że jesteś głodny?"

Znowu wyciągnął do mnie rękę. "Chodź. Zjedźmy coś."

* * *

Musiałam podeprzeć się na ramieniu Daniela żeby nie podskakiwać na jednej nodze w drodze do domku letniskowego. Nie dali mi jakichkolwiek kul, co podejrzewałam było celowe, by nie ułatwić mi chodzenia. Miejsce w którym byłam przypominało coś w rodzaju Dzikiego Zachodu. Paseczek ulicy przebiegał między dwoma rzędami sklepów, kwater i ... czy to były saloony? W połowie oczekiwałam, że ktoś przegalopuje na koniu strzelając w księżyc.

"Co to za miejsce?" spytałam.

Daniel burknął. "Nie tego oczekiwałaś, prawda? Niech zgadnę. Myślałaś że żyjemy w jakimś legowisku w lesie?"

Sądząc z jego miny, drażnił się, ale nie zamierzałam zaprzyjaźniać się z porowaczem.

"The 1800's dzwonili. Chcą replikę Tombstone z powrotem," odpowiedziałam. Dwóch może grać rolę przemądrzałych.

Daniel nadawał idealne tempo dla mnie. Używałam jego ramienia jako podpory. Jego refleks był tak szybki, że pomagał utrzymać równowagę przy każdym kroku, więc chodziłam prawie normalną szybkością.

"Jesteś blisko," powiedział, ignorując mój sarkazm. "To było stare górnicze miasteczko w dziewiętnastym wieku. Było puste przez dekady gdy srebro się skończyło, wtedy jeden z moich krewnych kupił je i okoliczne tereny. Zrekonstruowaliśmy większość oryginalnych budynków i unowocześniliśmy. Teraz, wynajmujemy je sezonowo jako prywatny obszar kurortowy."

To mnie zatrzymało. "Wilkołaki prowadzą miasto-kurort?" zapytałam nie dowierzając.

Wzruszył ramionami. "Musimy zarabiać jak wszyscy."

To zaczynało przypominać serial The Twilight Zone.

Minęliśmy kilku ludzi na ulicy. Byłam zdziwiony jak normalnie wyglądali. Byli to kobiety i mężczyźni w różnym wieku, dodatkowo dzieci, i każdy zdawał się zajęty swoimi własnymi sprawami - poza tymi wszystkimi ukradkowymi spojrzeciami.

"Czy oni wszyscy są tacy jak ty?" spytałam, utrzymując mój głos spokojnym. Jednakże moje serce galopowało jak szalone, i jeśli filmy mówiły prawdę, mogli to słyszeć. Było ich tak wielu. Jak w ogóle uda mi się uciec?

"Większość z nich," powiedział Daniel. "Inni to niezmienni - normalni ludzie, dla ciebie. Ale nie musisz się bać kogokolwiek, Marlee. Nie jesteśmy tacy jak myślisz."

"Do tej pory kilku z twojej grupy próbowało mnie zabić, a ty i Joshua nie ukrywacie jak to się skończy." Odpowiedziałam krótko. "więc wybacź jeśli nie kupuję tej całej 'nikt nas nie rozumie' mowy."

Coś błysnęło w oczach Daniela. To sprawił że cofnęłam się o krok, ale jego ręka wystrzeliła i chwyciła mnie za ramię.

"Dlaczego wzięłaś broń na camping?" zapytał, miękkim głosem. "wzięłaś ją do obrony, prawda? Ponieważ jeśli ktoś będzie chciał cię skrzywdzić ty skrzywdzisz jego, prawda? a teraz wyobraź sobie że ktoś chciałby skrzywdzić całą twoją rodzinę. Jak daleko byś się posunęła żeby to powstrzymać?"

Frost Jeaniene - Pack

Daniel pochylił się, zacieśniając uchwyt żebym nie mogła się odsunąć. "Ja zrobię wszystko żeby temu zapobiec," wyszeptał do mego ucha. "Wliczając w to przetrzymywanie cie jako zakładnika. gdybyś uciekła, powiedziała byś o nas ludziom. Ludzie przysliby tutaj i skrzywdzili moją rodzinę. Więc tak, jestem bezwzględny jeśli chodzi o chronienie mojej sfory. Ale nie udawaj że ty byś się tak nie zachowywała, jeśli role by się odwróciły."

Błysk dzikości pojawił się znowu w jego oczach. Odmienność, która przypomniła mi, że w nim czai się zwierze. Zadrżałam.

"Puść mnie."

Puścił, by znowu przytrzymać. "Prawie jesteśmy na miejscu," powiedział, kiwając na kwadratowy budynek po lewej.

Balansowałam na jego ramieniu raz jeszcze. Nie rozmawialiśmy po drodze do stołówki.

* * *

Wnętrze wyglądało jak normalna wiejska restauracja tylko trochę bardziej ekskluzywna. Zamiast małych stolików, było kilka długich ustawionych w pomieszczeniu, w każdym po tuzin miejsc siedzących. Jedzenie było serwowane w familijnym stylu, z dużymi naczyniami po środku stołu skąd każdy może sobie wziąć to co chce. Gdy weszliśmy do środka nastąpiła chwila ciszy.

"To jest Marlee," Daniel powiedział do wszystkich. "Przyłączy się do nas."

Nie byłam pewna czy na kolację czy jako nowy wilkołak, albo w jakiś inny tajemniczy sposób. Nie sprzeczałam się jednak. Na dłużej niż chwilę czułam się jak kawał mięsa nad paszczą krokodyla.

"Hi," Powiedziałam. Boże, To zabrzmiało głupio, ale co innego mogłam powiedzieć? Niech ktoś zadzwoni na 911 było kuszące, ale nie sądziłam żeby przyniosło coś dobrego.

Starsza kobieta podeszła do mnie, uśmiechnięta. "Witaj, kochana! Aleś ty piękna! Takie cudowne brązowe włosy."

Chciałam tylko usiąść, ukryć się i ustalić plan ucieczki a nie wymieniać uprzejmości z wilołaczą wersją Mrs. Butterworth's (marka syropu klonowego w butelce w kształcie misia).

"Um, dzięki."

"Usiądź tutaj, jest ciszej," powiedziała, prowadząc Daniela i mnie do stołu zajętego tylko przez czterech ludzi.

"Dziękuję, Mamo," powiedział Daniel.

Stanęłam tak szybko, prawie osłupiałam. " Mamo? "

Uśmiech wykrzywił kąciki jego ust. "W końcu każdy ma jakąś."

"Przestań dokuczać Marlee, wygląda na wygłodzoną," powiedziała jego matka, odsuwając dla mnie krzesło. "Mamy dzisiaj znakomitą duszoną sarninę z warzywami. To powinno pomóc w przywróceniu kolorów twojej twarzy."

Usiadłam do stołu, unikając kontaktu wzrokowego z pozostałymi biesiadnikami przy stole, ale zauważyłam że była wśród nich jedna kobieta. Daniel usiadł obok mnie, z pół uśmiechem nadal na twarzy.

"Znowu nie to co oczekiwałaś?" spytał.

Ponownie rozejrzałam się po pomieszczeniu. Ludzie śmiali się, jedli i rozmawiali. Oczywiście dalej na mnie spoglądali ukradkowo, ale nikt nie oblizywał się w groźny sposób. To wyglądało przerażająco.... cywilizowanie.

"Nie," Odpowiedziałam nic więcej nie dodając. Ci ludzie mogli wyglądać miło, ale byli moimi porywaczami. Moimi katami, jeśli odmówię pozostania jednym z nich.
żadne maniery świata nie zrekompensują tego.

"Daniel," Powiedział ktoś przy stole. "Przedstaw mnie."

Spojrzałam w górę, napotykając parę niebieskich oczu na uśmiechniętej twarzy. Czarne włosy zwisające z ramienia, nieujarzmione i swobodne, jak jego wygląd.

"Finn." w głosie Daniela zabrzmiało warknięcie, którego wcześniej nie było. "To jest Marlee. Marlee, mój młodszy brat, Finn."

Jeszcze raz, byłam zdziwiona jego rodzinnymi powiązaniem, chociaż nie powinnam. Dlaczego ich rodzaj nie miałyby się gromadzić razem?

"Hi," Powiedziałam, w takim samym niezobowiązującym tonie jak wcześniej.

"Oczarowany," Finn odpowiedział, poszerzając uśmiech.

"Daj jej spokój, miała ciężki dzień," Dziewczyna obok niego mamrotała zanim spojrzała na mnie ze współczuciem. "Jestem Laurel, kuzynka Daniela. Przepraszam za to co się stało."

"Którą część?" Nie mogłam się powstrzymać przed zapytaniem.

Westchnęła. "Za wszystko."

Nic nie mogło powstrzymać mojego prychnięcia. "Tak. Mnie też."

Daniel oczyścił gardło. Zwróciłam wzrok z powrotem na stół, śledząc jego brzeg. Minie przynajmniej jeszcze jeden dzień zanim ludzie zdadzą sobie sprawę że coś mi się stało. Po jakim czasie Brandy albo moi rodzice zorganizują grupę poszukiwawczą, jeśli taka istnieje? A ile czasu minie kiedy uznają mnie za martwą? Jak mogłabym po prostu siedzieć tu otoczona wilkołakami i udawać że nic się nie stało?

Łza potoczyła się po moim policzku. Zassałam powietrze, przerażona, ale to tylko pogorszyło sytuację. Kolejną się stoczyła. i następna. Pochyliłam głowę, mając nadzieję że włosy mnie zakryją, kiedy ciepła ręka chwyciła mnie za ramię.

"Laurel, przyślij jedzenie do mojej kwatery," powiedział Daniel, następnie postawił mnie na nogi zanim miałam okazję zaprotestować. Byliśmy na zewnątrz w odległości kilku budynków w czasie kilku uderzeń serca.

"Boże, ale jesteś szybki," wysapałam ze zdumienia. Świeże łzy spływały. W jaki sposób mogła bym uciec, jeśli on porusza się tak szybko, a miasto było wypełnione podobnymi do niego?

"Nic ci się nie stanie, Marlee," powiedział.

Nie, to nieprawda. Byłam uwięziona w dziwnym miejscu otoczona przez istoty które nie powinny istnieć. Moje dawne życie może nie było wypełnione szampanem i różami, ale nikt nie miał prawa mi go odbierać bez mojej zgody. Ogrom tego co straciłam w ciągu jednego dnia uderzyła we mnie. Nie dbałam już o moje łzy, ani że zaczęłam bić Daniela. Mój Zał był zbyt duży by przejmować się zażenowaniem czy konsekwencjami.

Rozdział 4

Wilki goniły mnie, gryzły w kostki, warczały na tłok wokół mnie, wyły powodując że moja krew zamieniała się w lód. Biegłam, gałęzie uderzały we mnie gdy wbiegłam między drzewa, z trudem łapałam powietrze, płakałam przy każdym nowym przebłytku bólu w moich nogach. Bawili się mną. Moja śmierć była tylko kwestią czasu.

Oblicze księżyca w pełni ukazało się między drzewami, oświetlając więcej wilków na mojej drodze. Krzyknęłam na nie, ale wyszło z tego wycie. Przerazona, spojrzałam w dół by uświadomić sobie że zamiast nóg miałam łapy. Sierść pokrywała moje ciało. Pochyliłam się do przodu, pazury wystrzeliły z moich palców....

"Nie!"

Obudziłam się wykrzykując to słowo, walcząc z pościelą, jakby była atakującymi mnie zwierzętami. Zabrało mi chwilę uświadomienie sobie gdzie jestem. Drewniany sufit, drewniane ściany, żyrandol z rogów jeleni nade mną. Prawda. Byłam w kwaterze Daniela. Wszystko by upewnić się że nie ucieknę.

Siedział w krześle z regulowanym oparciem na przeciwległym boku pokoju, oczy zmrużone. Wpatrzony we mnie. Wczorajszej nocy spał na krześle. Zgaduję że powinnam być wdzięczna że odstąpił mi łóżko, ale nie miałam jej w sobie.

"kolejny koszmar?" spytał cicho.

Miałam je całą noc. Albo była zjadana przez wilkołaki, albo zmieniałam się w jednego z nich. Obydwie wersje były przerażające.

Daniel rozprostował się. Afgan (koc zrobiony z połączonych kawałków) zsunął się z niego, pokazując że zdjął koszulę. Muskulary napięły się pod naprężoną, opaloną skórą.

Pomijając wszystko, patrzyłam. Nigdy wcześniej nie widziałam tak doskonale umięśnionego ciała - przynajmniej na żywo. Daniel nie miał sylwetki faceta na sterydach ale takiego który spędzającego mnóstwo czasu na siłowni, miał mocne muskularne ciało. Absurdalnie, obraz wilkołaka podnoszącego sztangi pojawił się w moim umyśle.

Spojrzała w górę by zauważyć że Daniel wpatrywał się we mnie. Nie mrugnął ani nic nie powiedział, ale nie miałam wątpliwości że wiedział że wpatrywałam się w jego ciało.

Udało mi się wzruszyć ramionami. "Syndrom Sztokholmski," powiedziałam. "To całe tworzenie więzi z porywaczem. Już płakałam w twoich ramionach, a teraz cię lustruję. Zignoruj mnie. Oczywiście, nie jestem twoim pierwszym jeńcem, więc prawdopodobnie jesteś do tego przyzwyczajony."

słaby uśmiech pojawił się na jego wargach. "Jesteś pierwszą kobietą którą musiałem poddać kwarantannie, i żaden z mężczyzn nie patrzył na mnie w taki sam sposób jak ty."

Coś głębszego było w jego głosie przy ostatnim zdaniu. Zadrżałam, z niepokoju i innych rzeczy. Tak, Daniel był bardzo atrakcyjny ze swoimi ciemnymi włosami, grubymi brwiami, pełnymi ustami, błyszczącymi orzechowymi oczami - nie wspominając o jego ciele. Ale to nie była pierwsza randka. To była sytuacja zakładnika i do tego makabryczna.

Frost Jeaniene - Pack

"Nawet o tym nie myśl. Jestem śmiertelnie przerażona, i szukam jakiegokolwiek komfortu," powiedziałam, odzyskując kontrolę. "A właśnie, od kiedy pewien morderczy szary wilk wciąż pojawia się w moich snach, muszę wiedzieć. Co się stało z Gabrielem?"

Twarz Daniela stała się maską. "Jest zamknięty w areszcie. Jeśli się zmienisz, Zginie za zakażenie cię bez twojej zgody. Jeśli się nie zmienisz, Joshua powiedział że wystarczającą karą będzie strata oka. Joshua wlał srebro do oka Gabriela żeby się nie wyleczyło."

Ich surowość, najwyraźniej nie była ograniczona na Outsiderów. Czułabym się chora słysząc to, ale w tych okolicznościach, litość dla Gabriela nie istniała.

"A inni?" Gabriel nie był sam.

"Przeszli 'ścieżkę zdrowia'." (przebiegać między dwoma rzędami bijących)

Daniel powiedział to gładko ale ja przełknęłam. "Jak w tym co rdzenni Indianie robili z jeńcami, gdzie stawali w dwuszeregu i wyżywali się na osobie która próbowała między nimi przebiec?"

To coś dzikiego w jego oczach wróciło, prymitywny, nieujarzmiony blask, który widziałam tylko w oczach zwierzęcia. Na dorosłym człowieku, było to zarówno zapierające dech jak i przerażające.

"Coś w tym rodzaju. Poza tym że my będziemy w futrach a oni nie."

Mogłam tylko łapać powietrze. To zabrzmiało barbarzyńsko, i to z mojego powodu. Coś przyszło mi do głowy.

"Ale to nie pełnia. Jak możecie... no wiesz?" w zasadzie, czemu wilkołaki mogły się zmieniać w każdy inny dzień a ja miałam czekać do pełni by dowiedzieć się czy zostałam zakażona?

"Gdy minie pierwszy rok możemy się zmieniać wedle naszej woli. Nowi członkowie są zależni od księżycy."

Uprościłam to. "Więc, w każdej chwili możesz się zamienić w -"

"Wilka," zakończył za mnie. "Tak."

Wiele emocji przelało się przeze mnie. Strach. Odrza. Ciekawość. Niewiara. A co jeśli to wszystko jest tylko farsą, i nie widziałam tego co wydawało mi się wilkiem zmieniającym się w człowieka? A co jeśli to tylko miasteczko wypełnione wariatami który myślą że są wilkołakami, i w chwili stres, uwierzyłam im?

"Pokaż mi."

Słowa wyszły z moich ust zanim bym się rozmyśliła. Musiałam to zobaczyć. Bez względu na wszystko.

Daniel stanął, afgan zsunął się na ziemię. Popatrzył mi w oczy, dreszcz przebiegł przez niego. Wzrok miał dziwny niż wcześniej, bardziej skośny i błyszczący bursztynem. Rozpiął dzinsy i pozwolił im opaść.

Nie miał nic pod spodem.

Mogłam wydać jakiś dźwięk. Widząc wspaniałe, nagie męskie ciało tylko kilka kroków przede mną warte jest nagłego braku tchu, bez względu na okoliczności. Ale całe moje uznanie znikło gdy przykucnął na podłodze i rzeka srebrnych włosów zaczęła pokrywać jego plecy. Jego przemieszczająca się, zmieniające i powstające kości wydawały chrupiący dźwięk. Nie wyglądało to tak jak w filmach. Nie było krzyków. Żadnego powolnego wydłużania twarzy na kształt pyska, nie było krwi, żadnego zwijania się na podłodze. Daniel po prostu kucał na podłodze a po około 10 sekundach, Srebrny wilk wielkości kuczka patrzył na mnie jasnożółtymi oczyma.

"Marlee," to - Daniel - zagrzmiał.

Kręciło mi się w głowie. Nie, nie zwariowałam, ani oni. Ale to zła wiadomość.

Ruszyłam w kierunku drzwi a nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy. Daniel usiadł na zadzie przed drzwiami i wpatrywał się we mnie tymi złotymi oczyma.

"Siad," powiedział.

Zachichotałam wytrącona z równowagi. To co wyglądało na dużego psa kazało mi siedzieć. Jakie to pokręcone?

"Hau," Odpowiedziałam drżącym głosem, Ale usiadłam na zwolnionym przez niego krześle. Wargi wilka wygięły się w psiej wersji uśmiechu.

"Zostań."

Miałam zamiar powiedzieć że przeginał, gdy kolejny wstrząs przeszedł przez jego ciało. Płynnie jak woda płynąca między skałami, skóra pokryła futro, kości wydłużyły się, zdeformowały, i szybciej niż zajęło mi pozbycie się szoku na widok wilka w pokoju, nagi mężczyzna klęczał na podłodze. Jedyny ślad po transformacji był połysk potu na jego skórze.

"Czy to boli?"

Daniel usiadł. "Kilka pierwszych razy. Później przywykasz do tego, i czujesz... wyzwolenie."

Wyglądał jak człowiek. Piękny, apetyczny okaz człowieka, właściwie. Ale ogromne zwierzę było w nim, i wziął, Bób tylko wie, jak dużą część jego umysłu i sumienia.

Daniel nieznacznie się uśmiechnął. "Znowu pachniesz strachem, Marlee, a powiedziałem ci już że nie masz się czego bać"

"To była najbardziej przerażająca rzecz jaką widziałam," odpowiedziałam, na szczęście mój głos był opanowany mimo że w środku cała drżałam. "Skąd mogę wiedzieć że rozmawiam z tobą? Równie dobrze to może być wilk."

"Jesteśmy oboje," powiedział w końcu. "Zawsze. I nadal nie musisz się obawiać."

Tak. Pewnie. Zważywszy na to że to ja za kilka tygodni zmienię się w zwierzę. Z mojego punktu widzenia, miałam czego się bać.

"Chcę wrócić do domu."

Gdy to mówiłam wiedziałam że to bezcelowe. Ale była to prawda - tak prawdziwe że każde słowo bolało.

"Przykro mi przez powód twojego pobytu tutaj. Ale nawet jeśli odejdziesz i nie powiesz nikomu o nas, pomyśl o swojej rodzinie. Zranisz kogoś, Marlee. Nie będziesz chciała ale zranisz."

Lodowaty dreszcz przebiegł wzdłuż mojego kręgosłupa. "O czym ty mówisz?"

Pochylił swoją głowę. "Twoja kostka."

Spojrzałam. Dalej była owinięta na wszelki wypadek. Co...?

Uderzyło mnie. Gdy szłam w stronę drzwi kilka chwil temu, nie kulałam, nie czułam żadnego bólu. Brzydkie zadrapania i rany też zniknęły.

"Twoja kostka jest zdrowa," Daniel potwierdził, współczucie pojawiło się na jego twarzy. "I nie masz żadnych śladów na skórze, co byłoby niemożliwe... chyba że jesteś jedną z nas."

Rozdział 5

Światła z ulicy wydawały się blade w porównaniu z księżycem, który lśnił jak złowieszczą klepsydra na niebie. Popatrzyłam na niego i zadrżałam. Kiedy osiągnie pełnię, zmienię się w coś nieczłowieczego. Myśl nadal była tak nieprawdopodobna jak przerażająca.

Wszyscy mieszkańcy miasteczka byli na ulicy. Szybko policzyłam i wyszło 40 może 50 ludzi. 'Sfora', tak nazywał ich Daniel. Moja nowa rodzina.

Myślę że zwymiotuję.

Było małe zamieszanie gdy tuzin osób zbliżało się z dalekiego końca miasteczka. Rozpoznałam jednego z nich i wzdrygnęłam się, ale Daniel położył rękę na moim ramieniu.

Chociaż był nieznajomym to ten gest uspokoił mnie. Nie powinien, oczywiście. Daniel był niebezpieczny, ale jakoś wyczułam że będzie mnie bronił przed tym mężczyzną prowadzonym na środek ulicy.

Tylko zerknęłam na jego twarz chwilę przed zemdleniem, ale poznałam ją. Gdy ktoś próbuje cię zabić, pozostawia to ślad. Nie wspominając że jako jedyny nie miał oka. Jego ciemne brązowe włosy wisiały w strąkach wokół twarzy, i był nagi. Co było z tymi ludźmi i ich brakiem ubrań?

Joshua wyszedł z tłumu. Przynajmniej był ubrany. "Gabriel Thompson, zostałeś uznany winnym zarażenia człowieka wbrew jego woli."

"Nie ma jeszcze pełni," Gabriel warknął, próbując uwolnić się od trzymających go mężczyzn. "Skąd wiesz że ona się przemieni?"

Joshua spojrzął w moją stronę. Daniel chwycił moją dłoń i zaprowadził na przód. Nie chciałam zbliżyć się do Gabriela, ale na szczęście Daniel zatrzymał się po kilku krokach. Jasnowłosa lekarka wyszła z tłumu.

Gabriel spojrzął na mnie z nienawiścią. Zamiast przestraszyć mnie, dodało się chwilowej słabości kolan. Nigdy nic mu nie zrobiłam, a on zrujnował mi życie. Jeśli ktoś miał powód do nienawiści to byłam to ja.

wyprostowałam ramiona i starałam spojrzeć z jego. Daniel kiwnął na mnie z aprobatą.

"Diana," Joshua nazwał tak lekarkę. Był to pierwszy raz gdy usłyszałam jej imię. "Badałaś Marlee wczoraj. Co znalazłaś?"

"Jej prawa kostka była strzaskana," Diana opisywała chłodnym głosem. "Miała liczne otarcia, stłuczenia, rany szarpane i rany kłute na obydwu nogach, oraz głęboką ranę na prawym ramieniu."

Joshua machnął na mnie ręką. "Spójrz na nią teraz."

Prawie mogłam poczuć jak spojrzenia mnie oceniały, moją skórę wyłaniającą się z koszulki z krótkimi rękawami i podwiniętymi spodniami. Koszulka i spodnie były za duże ponieważ były Daniela. Moje ubrania zostały zakrwawione i poszarpane w czasie ataku, więc nie nadawały się do noszenia. Nie pytałam co się stało z moim plecakiem. Oglądanie go za bardzo przypominałoby mi wszystko co straciłam.

Frost Jeaniene - Pack

"Jest całkowicie zdrowa. To jest dowód," Joshua stwierdził kategorycznie. "Gabriel, twój wyrok to śmierć."

Gabriel został puszczony. Spojrzał wokoło z wyzwaniem w oczach i zobaczyłam jak niektórzy pochylali głowy wycierając oczy. czy była tu jego rodzina zastanawiałam się. Daniela była; widziałam jego matkę po przeciwnej stronie ulicy. To straszne dla jego rodziny, mimo to wciąż mu nie współczułam.

"Umrę, ale reszta z was dołączy do mnie," Gabriel wysyczał. "Daję tylko taką samą łaskę jaką otrzymuję nasz rodzaj. Nie zgadzam się na wstyd z polowania na tych co polują na nas."

Jego słowa ledwie ucichły gdy rozległ się strzał. Podskoczyłam, wciągając powietrze gdy szkarłatna dziura pojawiła się na piersi Gabriela. Jego oczy rozszerzyły się, odetchnął ciężko dwa razy i osunął się na ziemię.

Ktoś zaszlochał. Twarz Joshuy była ponura gdy opuścił dymiącą strzelbę.

"Polujemy tylko by zdobyć pożywienie do przetrwania. Nigdy nie będziemy jak oni," ogłosił.

Widzieć jak ktoś umiera od kuli całkowicie różniło się od tego co pokazują w filmach. Nie, to było okropne w sposób który nie mogłabym opisać.

"Nigdy nie być jak kto?" spytałam Daniela. Mój głos był głuchy ze wstrząsu.

Nie odwrócił wzroku od drgającego, krwawiącego ciała Gabriela. "Ludzie."

Nie zostałam by patrzeć jak pięciu mężczyzn przebiega ścieżkę zdrowia. Już musiałam patrzeć na rzeczy które do końca życia nie uda mi się zapomnieć. Daniel zabrał mnie z powrotem do jego domu. Zrobił kawę w ciszy i podał mi kubek. Smakowało jakby było zaprawione czymś alkoholowym, za co byłam wdzięczna.

Od czasu do czasu, słyszałam okrzyki dochodzące z miasta. Widać ścieżka zdrowia była głośnym przedsięwzięciem.

"Żona Gabriela," powiedziałam gdy cisza się przeciągała. "Joshua powiedział że jeden z członków sfory był zdenerwowany bo jego żona została zabita. To był Gabriel, prawda?. Czy... czy to myśliwi zabili jego żonę?"

Daniel usiadł naprzeciw mnie, opierając rękę z kubkiem na stole gdy już się z niego napił. Światło z kuchni odbijało się w jego włosach, powodując że ich rdzawy kolor wyglądał na bogatszy.

"Tak."

"Ale dlaczego zranił mnie?" zastanawiałam się. "Biwakowałam a nie polowałam na wilki!"

Daniel cicho westchnął. "Gabriel nie myślał logicznie. Tak jak ci co byli z nim. Sfora przechodzi ciężkie czasy od kiedy zmienili prawo."

"Jakie prawo? Nikt nie wie o wilkołakach; To nie tak że jest sezon polowań na nie."

"Szare wilki zostały zdjęte z listy gatunków zagrożonych kilka miesięcy temu," Daniel powiedział, twarz okrył cieniem. "Rząd zrobił to wiedząc co się stanie. Zanim wysechł tusz, mnóstwo wilków zostało zabitych. Znów próbują wyeliminować wszystkie wilki. To co zrobił Gabriel było złe, ale wiem co go do tego doprowadziło. Nie wiesz jak to jest gdy ludzie próbują wybić wszystkich osobników z twojego gatunku."

Jego głos był gorzki. Postawię swoją filiżankę do kawy z huknięciem.

"Jestem Żydówką. Nie mów mi że nie mogę zrozumieć."

Daniel pochylił swoją głowę. Usiedliśmy w ciszy, ale dziwnie, to nie była pełna napięcia cisza. To było jakbyśmy przeszli na milczący rozejm.

"Więc," powiedziałam w końcu, mitologia i rzeczywistość rywalizowały w mojej głowie. "Żona Gabriela została zastrzelona w wilczej formie. Skąd myśliwi wiedzieli by użyć srebrnych kul? Może zostaliście odkryci mimo wszystko."

Słaby uśmiech pojawił się na jego ustach.

"Kule nie muszą być srebrne. Nie, Marlee, możemy być zabici na wiele normalnych sposobów. Ale jeśli rany nie są śmiertelne i nie zostały wystawione na srebro, to możemy się wyleczyć."

W miasteczku znowu było głośno. Coś jak wiwat. Daniel kiwnął w tamtym kierunku. "Musieli skończyć."

co za dziwna, surowa społeczność to była. Ścieżki zdrowia. Egzekucje. Zmiennokształtność. I ja, utknięta pośrodku tego wszystkiego.

"Wiesz że wkrótce moja rodzina zacznie mnie szukać," powiedziałam. "Moi rodzice zauważą że nie wróciłam z wakacji, nie wspominając moich pracodawców zastanawiających się dlaczego nie wróciłam do pracy."

Potrząsnął swoją głową. "O czy tyś myślała, żeby wędrować samotnie?"

Jego ton był tak rugający że zeszytniałam. "Nie rozpoczęłam wycieczki sama. Moi przyjaciele byli ze mną, ale Brendy skręciła kostkę więc razem z Tomem zawrócili. Też miałam zamiar zawrócić, ale..."

Zatrzymałam się. Kończenie tej wypowiedzi byłoby zbyt odsłaniające. Ale miałam już dość odkładania moich marzeń, czekając na odpowiedniejszą chwilę.

Tyle rzeczy odkładałam myśląc że najpierw powinnam mieć idealnie ułożone życie. Dlatego zostałam asystentką prawnika zamiast kontynuować naukę i zostać adwokatem (chciałam najpierw wybrać odpowiednią dziedzinę zanim zdecydowałabym się na ten krok). To dlatego tak długo odkładałam tę wycieczkę (najpierw chciałam spłacić samochód). To również dlatego nie przeniosłam się na Manhattan z Pauliem kiedy mnie o to spytał. Nie, najpierw chciałam zająć się moją karierą zamiast przenosić nasz związek na następny poziom.

Gapiąc się na skręconą kostkę Brandy tamtego dnia, myśląc że znowu będę musiała odłożyć moje plany na później, było dopełnieniem miary. Zdecydowałam, do diabła z czekaniem. Nawet jeśli miałam odbyć wyprawę przez Yellowstone sama.

I spójrz gdzie ta decyzja mnie doprowadziła.

"Nie zrozumiał byś," było wszystkim co powiedziałam.

Jego spojrzenie było spokojne. "Myślałem że ustaliliśmy że jesteśmy w stanie zrozumieć więcej niż podejrzewaliśmy."

wydałam zniecierpliwione westchnienie. "No dobrze, to może tak? Nie chcę ci o tym mówić. Nie wiem nawet czemu z tobą rozmawiam. Jesteś moim porywaczem."

"Nie dokładnie." Delikatnie, ale słowa wciąż rezonowały. "Jesteś teraz członkiem sfory. I jako ochroniarz, chronię sforę. Nawet jeśli przed nimi samymi."

To nie był kierunek konwersacji który chciałam osiągnąć. Ziewnęłam, mając nadzieję że zrozumie aluzję.

Zrozumiał. Daniel odsunął krzesło i rozciągnął się. "Zamierzasz sprawiać

kłopoty gdy będę brał prysznic?"

Przyjrzałam się mu ostrożnie. "Nie rzucę w ciebie radiem, jeśli o tym mówisz."

Uśmiechnął się. "Dobrze wiedzieć, ale chodziło mi o to czy mogę ci zaufać że nie uciekniesz gdy będę pod prysznicem? Nie chcę cię przywiązywać do krzesła, ale nie chcę również gonić cię z mydłem w oczach."

Odwrociłam wzrok od jego uśmiechu, który był czarujący, seksowny i niebezpieczny. To nie była niebezpieczna część która wytrąciła mnie z równowagi; to była ta druga.

"Nie będę uciekać." ale jedynym powodem jest to że mnie usłyszy gdybym próbowała.

Daniel poszedł do łazienki a ja usiadłam na łóżku, rozmyślając czy wejść pod kołdrę bo pokój był chłodny. W końcu zdecydowałam się poczekać. Wzięłam prysznic gdy Daniel skończył i pożyczycyłam od niego kolejną koszulkę by móc w niej spać. Przynajmniej były na tyle duże że nie musiałam się martwić skromnością.

Rzuciłam jedno tęskne spojrzenie na okno i wolność która leżała za nim, westchnęłam. Daniel by mnie gonił, nagusieńki i namydłony a następnie przywiąże do krzesła. Myśl o spaniu przywiązana do krzesła nie była kusząca. Nie, poczekam na inną okazję. Jakaś musi nadejść.

Po około 10 minutach, Daniel pojawił się w drzwiach. Jego włosy były ciemniejsze od wilgoci, i krople wilgoci nadal pokrywały jego skórę. Miał na sobie tylko ręcznik owinięty wokół bioder, biały kolor podkreślał jego opaleniznę. Przebiegł ręką po włosach, rozrzucając krople wokół. Z tym prostym, ukazujący muskuły, gestem spowodował że zapomniałam o wszystkim i po prostu patrzyłam na niego.

Nic dziwnego że nie jest człowiekiem. Żadna normalna osoba nie byłaby tak wyrzeźbiona i wspaniała.

Dotarło do mnie że nadal się gapię mimo że minęła kilka sekund. Nie patrz się, głupia! zabrzmiało w mojej głowie. więc tak zrobiłam, podnosząc wzrok by spojrzeć na jego twarz.

Nie śmiał się. Nie marszczył brwi. Nie, tylko wpatrywał się we mnie z takim głodem że poczułam bolesny ścisk poniżej pasa. Wszystko jednocześnie, nie było mi już zimno, było gorąco, prawie się spociłam.

To jest złe. Wszystko nie tak. Nie waż się. Musisz się w tej chwili otrząsnąć.

"Syndrom Sztokholmski," wyszeptałam. To nie mogło być nic innego. Kogo, przy zdrowych zmysłach, pociągaby ich porywacz. nie ważne jak by wyglądał?

"Albo coś innego." Głos Daniela był tak samo cichy, ale zawierał w sobie coś co wysłało dreszcze przez mój kręgosłup. "Wilki potrafią stwierdzić czy ktoś jest ich partnerem przez ich zapach, czasem nawet przed oznaczeniem ich. Gdy się spotkają... wtedy te odczucia są nieodłączne."

Dzikość czaiła się w jego oczach. Spowodowało to że skręcałam prześcieradło w palcach.

"Nie jestem wilkiem."

Daniel uśmiechnął się tylko, mrocznie i zmysłowo, i obiecująco.

"Niedługo będziesz."

Rozdział 6

Ktoś niepewnie zapukał do drzwi. "Mogę wejść?"

Głos był kobiety. Mogłam powiedzieć nie, ale że nie było zamka w drzwiach, to po co?

"Możesz."

Dziewczyna z kasztanowymi włosami weszła. Zabrało mi to chwilę, ale rozpoznałam w niej dziewczynę z poprzedniej nocy. Kuzynka Daniela. Zabijcie mnie, nie pamiętam jej imienia.

"Przyniosłam ci trochę ubrań," powiedziała. "Mam nadzieję że będą pasować, jeśli nie możesz oddać je do sklepu. Jest przy tej ulicy."

Dziewczyna położyła na łóżku kilka toreb. Rzadko kiedy opuszczalam ten pokoju od 2 dni, od ścieżki zdrowia. Dezorientacja i niepewność przepełniały mnie. Co zaczęło się jego pokręcona wersja zakładnika zmieniała się w coś więcej: mogłam poczuć deszcz zanim zaczął padać, słyszeć głosy z odległości większej niż zwykły człowiek mógł usłyszeć, i mieć sny o tym jak zamieniałam się w wilka które przeszły z przerażających na dziwnie radosne.

Ale nie, to co mnie zmusiło do ukrywania był ciągle rosnący pociąg do Daniela. Łaknęłam jego zapachu bardziej niż jedzenia, wodziłam za nim wzrokiem za każdym razem gdy wszedł do pokoju, i dosłownie musiałam walczyć ze sobą żeby go nie dotknąć gdy był blisko. To było coś co jeszcze nigdy nie czułam. A najgorsze było to, byłam prawie pewna że Daniel wiedział przez co przechodzę.

Próbował ze mną porozmawiać w ciągu tych dwóch dni, Ale odmawiałam. Nie ufałam sobie. Powinnam skupiać się na tym że zmieniałam się w potwora, a nie potajemnie fascynować się przez nowe zapachy, albo pożądać osoby która mnie więziła. Noc w pełni wisiała w powietrzu nade mną jak topór kata. Jakakolwiek kontrolę posiadałam nad sobą, wiedziałam że zniknie gdy widmowa kula wzrośnie na niebie. Jakaś pierwotna, rozkwitająca część mnie czekała na to z niecierpliwością.

"...choć mogłybyśmy się wymoczyć," mówiła dziewczyna. "To zawsze mi pomaga gdy jestem zmartwiona."

"Co?" Nie przykuwałam uwagi do tego co mówiła.

"Gorące źródła," powtórzyła. "Mamy zamknięte i otwarte. Przyniosłam ci strój kąpielowy. Wszystko jest lepsze od ciągłego zamknięcia w tym pokoju."

Na zewnątrz. Tylko z nią. Posłałam jej szybki, nieufne spojrzenie. Może to była moja szansa. Była drobna, wyglądała na dziewiętnaście może dwadzieścia lat, i wydawała się miła. Miejmy nadzieję że była też naiwna.

"Pewnie. Dzięki," dodałam, uśmiechając się. "Możesz powtórzyć swoje imię? Przepraszam, ale nie pamiętam."

"Laurel," powiedziała z uśmiechem. "wyjdę żebyś mogła się przebrać."

"Możemy iść do źródła który jest mniej uczęszczany? Jestem, ach, nieśmiała gdy jestem w kostiumie kąpielowym wśród obcych."

Dorastałam spędzając wakacje nad jeziorem Michigan, to było kłamstwo, ale ona o tym nie wiedziała. Pokiwała.

"Pewnie."

Zniżyłam głos. "On nie musi z nami iść, prawda?" spytałam, kiwając w stronę gdzie był Daniel. "Jestem zmęczona nim podążającym wszędzie za mną."

Również zniżyła głos. "Porozmawiam z nim."

Mój uśmiech powiększył się. Miły i łatwowski. Moje szczęście właśnie się odwróciło.

Gdyby okoliczności były inne, czułabym respekt nad pięknem tego miejsca. Domki były umiejscowione na obrzeżach mini miasta, i miały zapewnioną prywatność. Góry otaczały je majestatycznie. Lasy oddzielały miasteczko od gór, nadając większe uczucie odseparowania, i unosząca się para z gorących źródeł była zarówno kojąca i kusząca.

Ale, zanurzanie się w źródle, przypomniało mi wannę w moim mieszkaniu. Fala tęsknoty przetoczyła się przeze mnie gdy pomyślałam o rodzicach, do których chciałam zadzwonić przed wyruszeniem na wyprawę. Moja starsza siostra, Leigh. Mój siostrzeniec, który skończył roczek miesiąc temu. Moi współpracownicy, który którzy sprawiali że siedzenie w pracy od 9 do 5 wydawało się upływać szybciej. Moja najlepsza przyjaciółka Brendy. Jej chłopak Tom, który powiedział mi w zaufaniu, przed ich powrotem, że ma zamiar zadać to pytanie.. Czy jeszcze ich kiedyś zobaczę?

Zobaczę, obiecałam sobie. Ucieknę. Ja... znajdę lekarza który mnie uzdrowi. Muszę tylko uciec. Bez względu na wszystko.

"Czujesz się lepiej?" spytała Laurel. Odchyliła się, umiejscawiając ramiona na kamiennym brzegu.

"Tak." I tak się czułam. Zobowiązałam się do podjęcia kroków i podążałam nimi. Bez względu na wszystko.

"Nie wiem czemu czułabyś się skrępowana w stroju kąpielowym, Marlee," mówiła dalej. "Jesteś bardzo ładna. Finn już jest zainteresowany."

"Finn?" Zapytałam obojętnie.

"Mój kuzyn. Facet w długich czarnych włosach. Poznałaś go tej samej nocy co mnie."

Aa tak. "Wygląda młodo," Powiedziałam neutralnie.

Zaśmiała się. "Ma 42 lata."

Moja szczęka opadła gdy wspominałam gładkoscórego, flirciarskiego Finna. "Nie może być."

Laurel posłała mi pokręcone spojrzenie. "Są też zalety, wiesz," powiedziała niedbałym tonem. "Wiesz że jeden rok przypada na siedem psich? Cóż my mamy na odwrót. I już wiesz że leczymy się szybciej niż normalni ludzie. Dodatkowo, kiedy się zmieniamy, doświadczamy życia w sposób który nikt inny nie potrafi. Nie wiem jak ktoś może chcieć być tylko człowiekiem."

Wpatrywałam się w nią. Myślałam już że nic nie może być już dziwniejsze.

"Ile masz lat?" zażądałam.

Ułożyła się bardziej wygodnie. "Oh, tylko dwadzieścia, ale dobra wiadomość jest taka, że będę tak wyglądać przez długi czas. Czas zwalnia dopiero po okresie dojrzewania, dzięki Bogu. Wyobrażasz sobie być nastolatkiem przez 40 lat?"

Nie mogłam. "A Daniel?"

"Pozwolę jemu odpowiedzieć na to pytanie," Laurel odpowiedziała. Miała ten uśmiezek który kazał być ostrożną.

"Co?"

"Nic."

Jak diabli. Paliła się żeby coś powiedzieć. Przybliżyłam się, obniżając głos.

"Co?"

Uśmiezek Laurel powiększył się. "Normalnie, kiedy ktoś jest wprowadzany w nasze życie jak ty - Co jest bardzo rzadkie, na marginesie - Daniel jest tym który ich wprowadza, ale nie pilnuje ich cały czas. Ma bzika na punkcie prywatności. Nigdy nie pozwolił komuś zostać w swoim domu przez cztery dni, nawet swojej dziewczynie. I nie pozwala Finnowi by cię odwiedził i, cóż... jest bardzo zaborczy. Jak wilk z przyszłą partnerką."

Odczuwałam zarówno szok jak i triumf. Daniel, widzący mnie jako jego przyszłą partnerkę? więc to nie byłam tylko ja zafascynowana przez tych kilka dni!

Ale to uwidocznilo kilka nowych problemów. Co innego było gdy myślałam że Daniel wypełniał swoje obowiązki jako ochroniarz sfory. Wiedząc że on może czuć do mnie to samo co ja do niego może zdziśiatkować tę małą kontrolę którą miałam nad sobą, i wciąż musiałam uciec. Nic skomplikowanego w fantastycznym stopniu.

Albo, Laurel może się mylić. Daniel może trzymać mnie blisko bo wiedział że nie akceptowałam mojego nowego życia. W każdym bądź razie, musiałam wykorzystać moją szansę, co spowodowało mnie do powodu dlaczego zdecydowałam się na wyjście.

Zgarbiłam się troszkę, pozwalając by maska bólu pokazała się na mojej twarzy.

"Co się stało?" spytała Laurel.

"Skórcz," powiedziałam z nowym grymasem. "Dostałam okres. Czy wyświadczyłabyś mi ogromną przysługę? Nie chciałabym zawstydzić się plamami gdy będę wracać do miasteczka. Czy mogłabyś dać mi tampon? Poczekam tutaj."

Wspięłam się na brzeg źródła i usiadłam na jeden z dużych kamieni, owijając wokół siebie ręcznik. Mając nadzieję że powszechne współczucie każdej kobiety dla tego okresu w miesiącu spowoduje że Laurel zrobi coś głupiego.

Posłała mi dziwne spojrzenie jakbym nie mogła wymyślić coś lepszego by odeszła. Cóż, nie miałam za dużo czasu na wymyślenie lepszego. Ale później się uśmiechnęła.

"Zaraz wracam."

Laurel wstała, owijając się ręcznikiem i odchodząc. Czekałam, ledwie oddychając, zanim nie okrążyła domku i nie zniknęła mi z oczu, wtedy podskoczyłam i pobiegłam w stronę najbliższej linii drzew.

Nie miałam butów więc kamienie poraniły moje stopy, ale zignorowałam to. Laurel zabierze tylko 10-15 minut by wrócić, tylko tyle miałam by uciec.

Biegłam jakbym się paliła, zauważając że poruszam się szybciej niż dotychczas. Może to było wilkołacze przekleństwo we mnie, pomagało mi uciec. biegnij szybciej. Kieruj się w stronę gór. Będzie im trudniej cię wytropić wśród skał.

Las był wypełniony dźwiękami. Śpiew ptaków. Szelest gałęzi na wietrze. Głuche odgłosy moich stóp na liściach rozrzuconych na nierównej ziemi. Uczucie przerażenia zaczęło się zmniejszać zastąpione przez niewyobrażalną radość z biegu najszybciej jak umiałam. Może uciekałam od tego życia, ale w tej chwili, czułam się silna, wolna, i dzika, jak las który mnie otaczał. Pobiegłam szybciej. Zapominając o bólu w nogach, aż las wokół mnie był zamazaną plamą. Lekkość musowała we mnie. Czułam się dobrze. Jakbym czekała całe życie by tu biegać.

Coś ciężkiego na mnie wpadło, pochwyciło mnie. Moje serce już waliło, ale przyspieszyło jeszcze bardziej gdy spostrzegłam co mnie pochwyciło. Daniel. Okręcił mnie by spojrzeć mi w oczy, te płonące bursztynowe oczy obezwładniające mnie tak mocno jak jego chwyt.

"O czy tyś myślała?" spytał, potrząsając mną. "Jesteś w stroju kąpielowym i ręczniku! Powinienem poczekać i ruszyć za tobą dopiero jutro. Może spędzając noc na zimie wbiłby ci do głowy trochę rozumu."

Moje uczuci były przepełnione oszałamiającą adrenaliną mojej ucieczki, frustracją złapania mnie, i radosnym podnieceniem biegu. Nie czułam się jak ja. Czułam się jakby coś co było we mnie ukryte w końcu przejęło kontrolę.

Złapałam włosy Daniel i przyciągnęłam jego głowę, nachylając jego wargi nad moimi. Była sekunda w której zatrzymała się - później otworzył usta, włączył język z moim. Jego dłoń zaplatała się w moje włosy, przyciągając mnie bliżej, gdy jego druga ręka zbliżyła nasze ciała. Żar z jego ciała spowodował że westchnęłam, ale docisnęłam się do niego, czekając na więcej. Warknął, całując mnie głębiej, mocniej, wywołując powódź żądz większej niż wcześniejszą niż szok z mojej wcześniejszej lekkomyślności.

Jeśli się teraz nie zatrzymasz, skończysz na uprawianiu seksu, tu na ziemi jak zwierzę w które się zmieniasz...

"Nie!"

Szarpnęłam się, dysząc. Daniel wypuścił mnie ze swych ramion, ale rękę zacisnął na nadgarstku, nie całkowicie uwalniając.

"Co się stało?"

Parsknęłam śmiechem. "Ty. Ja. Wszystko."

Odsunął włosy z twarzy i spojrzał na mnie wzrokiem tak intensywnym że zadrżałam.

"To jest właściwe, nawet jeśli nie chcesz tego przyznać."

Mój ręcznik leżał na ziemi, więc stałam tylko w stroju kąpielowym. Oczy Daniel prześlizgnęły się przeze mnie w szorstkiej piesszczocie. Objęło mnie drżenie, powstała gęsia skórka, jak gdyby moja skóra chciała wygiąć się w jego stronę swoją własną wolą.

Chwyt Daniela na moim nadgarstku zelżał do lekkiego dotknięcia palców. "Pragniesz mnie," powiedział niskim głosem. "Dlaczego mnie odpychasz?"

To usztywniło mój kręgosłup. "Ponieważ mogę. Ukradłeś wszystkie moje pozostałe wybory, ale ten nadal jest mój. A powiedziałam nie."

Frost Jeaniene - Pack

Puścił mnie. Ten ciemny bursztyń w jego oczach stwardniał w coś mroczniejszego. Podniósł mój rękownik, podał mi, i odwrócił się.

"To nie ja ukradłem wszystkie twoje wybory. Gabriel to zrobił. Jeśli zostaniesz w tych lasach, prawdopodobnie zginiesz z powodu nadmiernego wyziębienia organizmu. Jeśli nie, to w tydzień zmienisz się, ale nie będziesz wiedziała jak zmienić się z powrotem. W końcu zwariujesz, zamknięta w nowej formie, kontrolowana przez niewyobrażalne pragnienia. Skończysz rozszarpując wszystko na co się natkniesz, mężczyznę, kobietę, a nawet dziecko. Następnie ludzie cię zranią. Zabiją również inne wilki próbując dostać cię, ale wcześniej czy później, znajdą cię. Zastrzelą cię albo złapią w pułapkę, tak czy inaczej to będzie okropne. Odejdź teraz a ludzie zginą wliczając w to cię. Wróć ze mną a nikt nie zginie. To jest twój wybór."

"Mogę iść do lekarza znaleźć lekarstwo," odpowiedziałam uparta.

Daniel zaśmiał się, ale gorzko. "Mieliśmy lekarzy w sforze którzy próbowali znaleźć lekarstwo przez dekady. Nie dla nas ale dla ludzi którzy byli zainfekowani wbrew ich woli, jak ty. Nie ma lekarstwa, Marlee. Gdyby było dalibyśmy cię je do tej pory."

Rozpacz przeszła przeze mnie. "Mówisz mi że nigdy więcej nie zobaczę mojej rodziny i przyjaciół. Jesteś skłonny zrobić wszystko dla swojej sfory, ale oczekujesz że po prostu zapomnę wszystkich którzy kiedykolwiek coś dla mnie znaczyli!"

Nadal się nie odwracał. "Gdybyś nie odmawiała rozmowy ze mną przez dni, powiedział bym ci że musisz być tylko odseparowana przez kilka miesięcy. Gdy uzyskasz kontrolę możesz widywać się ze swoją rodziną i przyjaciółmi. Mogą tu przyjechać, albo ty możesz się wyprowadzić. Musisz mieszkać blisko wilków, więc gdy się zmienisz nie będziesz biegać na czterech łapach po ulicach przyciągając niechcianą uwagę."

Mój mózg zawirował od nowych informacji. Nie musiałam tu pozostawać na zawsze. Mogę wrócić do domu, widzieć się z rodzicami, siostrą, Brandy, nawet z siostrzeńcem. Mogłabym to przeczekać. Uzyskać kontrolę. Czy mogłabym nauczyć się żyć jako kobieta i wilk?

Daniel zaczął odchodzić, suche liście szeleściły pod jego stopami. Gapiłam się na niego, nie ruszając się. Naprawdę dawał mi wybór? Gdybym teraz poszła inną drogą, naprawdę by mnie puścił?

Sprawdziłam to. Odwróciłam się i zaczęłam iść w przeciwną stronę. Nie było nawet małego zawahania w nim, dalej szedł w swoją stronę. Oszukuje cię, wyszeptał mój cynizm. On wróci.

Szłam dalej. Tak jak on. Niedługo odgłos jego kroków zaczął cichnąć gdy oddalaliśmy się od siebie. Po 10 minutach, w ogóle go nie słyszałam.

Rozdział 8

Nawet z księżycem oświetlającym las, zgubiłabym się gdyby nie zapach Daniela. Nie przywykłam do posługiwania się węchem, ale to właśnie robiłam, zmierzając w kierunku, w którym wydawało mi się, że jest miasteczko. Kątem oka widziałam przeblyski kasztanowego koloru między drzewami. Pierwszych kilka razy, gdy to zobaczyłam, mnie przestraszyło, ale później zdałam sobie sprawę co to było. Widziałam ciepło wydzielane przez żywe stworzenia, tak jakbym patrzyła przez kamerę w podczerwieni.

Moje wyostrzone zmysły sprawiły że czułam się bardziej żywa niż do tej pory. Wyglądało to jakbym lunatykowała przez ostatnie 25 lat mojego życia ślepa na wszystkie wspaniałości świata. Oczywiście wiedziałam że to wilk we mnie, gotowy by go wypuścić.

To był główny powód dlaczego, po siedzeniu w lesie i oglądaniu zachodu słońca i wschodu księżyca, wracałam do miasteczka. Mój wybór czy mnie byłam teraz częściowo wilkiem. Nie mogłam wrócić do rodziny, przyjaciół, czy współpracowników, wiedząc do czego jestem zdolna, nawet jeśli uda mi się wyjść z tego lasu. Jeśli wyborem była separacja na kilka miesięcy w najdziwniejszym scenariuszu życia, przeciw ryzykowaniu życia ludzi których kochałam mając nadzieję że Daniel się mylił i że pewnego dnia ich nie zjem, to nie było wyboru. Moim zdaniem nie było.

To nie był powód dlaczego moje serce przyśpieszyło gdy rozpoznałam mężczyznę opierającego się o drzewo tuż przy granicy lasu z miasteczkiem. No dobrze, miałam więcej motywacji niż chronienie moich bliskich. Przy każdym kroku oddalającym mnie od Daniela, coś palącego i ciężkiego usadawiało się w moim sercu. To było nieznane, przerażające i ekscytującego jak wszystko co przeżyłam w tym tygodniu. Jak mogłam troszczyć się tak bardzo w tak krótkim czasie? Byłam z Pauliem przez trzy lata, ale nie czułam tego druzgocącego uczucia przy rozstaniu jakie czułam odchodząc od Daniela. Czy to jakiś super nadnaturalny hormon rozstania uderzył mi do głowy? Nie wiedziałam wiedziałam tylko że to było najbardziej realne uczucie jakie do tej pory czułam.

"Myślałam że pozwalasz mi odejść," powiedziałam. "A jednak nadal tu jesteś zamiast w swoim domu, w łóżku."

Daniel Odwrócił się. Nadal był za daleko żebym mogła zobaczyć wyraz jego twarzy, ale jego głos brzmiał surowo. "Puszczam cię wolno, ale żaden wilk nie może spać gdy jego partnerka jest w niebezpieczeństwie."

Partnerka. Takie prymitywne słowo, i takie zaborcze. W sumie, ledwie się znaleźmy. Dlaczego nie byłam zaniepokojona słysząc to? Dlaczego ciepło rozlało się po mnie, nawet gdy drżałam z zimna w tym chłodnym, nocnym powietrzu?

Przełknęłam. "Jak możesz być pewny?"

Był przy moim boku przy następnym uderzeniu serca obejmując mnie ramionami, ciepło jego ciała przenikało moją skórę.

"Wiedziałem o tym gdy tylko poczułem twój zapach," powiedział, nisko i szorstko. "powiedziałem ci, tak to jest w świecie wilków. Ten dzień z Gabrielem - Nie tropiłem go. On i pozostali maskowali swój zapach żebym nie mógł ich wytropić. Ale znalazłem ich bo tropiłem ciebie."

To było przytłaczające. Zadrzałam nawet gdy przybliżyłam się do niego. "Daniel, wszystko wydarzyło się tak szybko..."

Pogłaskał moją twarz. "Nie osądzaj przez to. Wdychaj mnie. Powiedz co czujesz."

wdychałam jego zapach przy szyi, absorbując połączenie dymu drzewnego, cynamonu i piżma które składało się na jego zapach.

Zadowolenie walczyło we mnie z żądzą. Chciałam rzucić Daniela na poszycie, pocierać ciałem o jego, posiąść jego ciało, a następnie trzymać go i nigdy nie puścić.

"Czuję więcej niż mi wolno," było tym co powiedziałam trzęsącym się głosem.

Pochylił się tak że prawie dotykał moich ust swoimi. "Daję ci to prawo. Chcę żebyś mnie posiadała jak swojego."

I ja chciałam żeby mnie posiadał. Taka była prawda. Obojętnie czy byłam to ja czy wilk we mnie podają decyzję, nie wiedziałam. Ale czułam to każdą komórką mego ciała.

Kilka dni temu spytałam Daniela czy rozmawiam z nim czy z wilkiem. Z oboma,

Frost Jeaniene - Pack

powiedział. Zawsze. Wtedy tego nie rozumiałam, ale teraz rozumiem. Nie czułam wilka jako czegoś osobnego ode mnie; to byłam ja, ale bez wszystkich lęków, wątpliwości albo wahań. Wilk był mną bez wszystkich pozorów, i wiedziałam, jednoznacznie, że Daniel jest mój.

Tak więc zrobiłam.

"Zabierz mnie do domu," wyszeptałam. Było to zaproszenie i obietnica. Nie zostawiałam mojej rodziny i przyjaciół, ale najpierw chciałam się nauczyć żyć w zgodzie z moim wilkiem, i zrobię to tutaj, z pomocą mojego partnera.

Daniel podniósł mnie i zaniósł do swojego domu. Uśmiechałam się całą drogę.

Koniec